

Do widzenia Rumunio!

Chociaż dzieli nas ponad tysiąc kilometrów to łączy więcej, niż może się zdawać. Rumuńska edycja Literackiego Sopotu była inspirująca.

⇒ *Małgorzata Muraszko*

Dla mnie Literacki Sopot to spotkanie. Z dawno niewidzianymi przyjaciółmi, z którymi tworzę ten wyjątkowy festiwal. Z jego gośćmi literackimi – tymi, którzy odwiedzają Sopot po raz pierwszy, i tymi, dla których jest to kolejna wizyta. To też spotkanie z publicznością. Jedyną taką: wierną, zasłuchaną, obkupioną w książki, w kolejce po autograf, wymieniającą się spostrzeżeniami po spotkaniach.

Te cztery sierpniowe dni w Sopocie to jedyny taki moment w roku. Stymuluje intelektualnie i ładuje baterie inspiracjami na kolejne miesiące. I nie jest to czcze gadanie, a opinia moich osobistych przyjaciółek, które do Sopotu przyjechały po inspiracje i nowe doznania, a wyjechały z planem na powrót w przyszłym roku. Bo taki jest właśnie Literacki Sopot. Kto raz go posmakuje, będzie wracał po więcej.

Jak było w tym roku? Rzut oka na literaturę i kulturę Rumunii pokazał, że wcale nie jesteśmy tak odmiennymi krajami, jak może się nam to wydawać. Doświadczyły nas wojny i komunistyczne reżimy, które zostały obalone, aby dać powiew wolności i budować kraj na nowo. Doświadczyły nas spory i konflikty. Stawiamy czoła podobnym dziejowym traumom. O tym mówili uczestnicy debaty *Rumunia. Drzewo na skrzyżowaniu dróg*. A historia, niestety – o czym na spotkaniu z Michałem Nogasiem mówiła także Anda Rottenberg – lubi się powtarzać. Podczas debaty *Jak nacjonalista z nacjonalistą* Monika Płatek i jej goście gorąco dyskutowali o nacjonalizmach i płynących z nich zagrożeniach. Brzmi to ponuro, ale te dwie debaty były jednymi z najszerzej komentowanych spotkań tegorocznego festiwalu.

Deбаты są solą ziemi Literackiego Sopotu. Ale są nimi również spotkania z zagranicznymi gośćmi – w tym roku pisarzami i pisarkami z Rumunii. Jak co roku frekwencja na spotkaniach z zagranicznymi gośćmi dopisała od pierwszego spotkania. Jego bohaterką była mołdawsko-rumuńska pisarka Tatiana Țîbuleac, autorka książek, które przebojem wdarły się na listy najpopularniejszych tytułów literackich: *Lato, gdy mama miała zielone oczy* i *Szklany ogród*. Pisarka opowiadała o swoich mołdawsko-rumuńskich

korzeniach i tożsamości. Bogdan-Alexandru Stănescu, autor książki *Abraxas*, przeprowadził Michała Nogasia i uczestników spotkania przez Rumunię i Bukareszt – od przedwojennego, przez komunistyczny, po miasto czasów transformacji. Jak się okazało, po raz kolejny na tym festiwalu, doświadczenia transformacyjne naszych krajów są bardzo podobne. Cătălin Mihuleac, autor *Złotej dziewczynki z Jassów*, opowiadał o książce, w której przedstawia losy Żydów w międzywojennej Rumunii i Stanach Zjednoczonych na przełomie XX i XXI wieku, ale także o warsztacie pisarskim. O swoich książkach polskim czytelnikom mówili również Lavinia Braniște, Raluca Nagy, Cristian Teodorescu, Lucian Dan Teodorovici i Oleg Serebrian, a o fenomenie Maxa Blechera, wybitnego rumuńskiego pisarza, który przeżył zaledwie 29 lat, ale jego twórczość porównywana jest do dokonania Kafki i Manna, rozmawiali Doris Mironescu i Joanna Kornaś-Warwas.

Dwa spotkania bardzo ze sobą koresponowały. Na Literackim Sopocie z czytelnikami spotkała się Anna i Eduardo Dragu – matka i jej syn w spektrum autyzmu. Opowiadali o swoich książkach, o autyzmie, wykluczeniu i szeroko pojętej inności. Podobny był temat rozmowy Michała Nogasia z Elizą Kącką, autorką książki *Wczoraj byłaś zła na zielono*, która w nagrodzonym Nagrodą Literacką NIKE tytule pisze o autystycznej córce i swoich zmaganiach jako matki, która chce uchronić dziecko przed cierpieniem. O inności, strachu przed wykluczeniem, tabu choroby mówiła

też Aleksandra Zbroja, autorka powieści *Muszę ci coś powiedzieć*. W Sopocie pojawił się szereg znakomitości polskiej literatury: od debiutantów (Jul Łyskawa, Zofia Lorek, Weronika Stencel, Patryk Zaliszewski), przez pisarzy i pisarki powracające (Jakub Ćwiek, Inga Iwasiów, Agnieszka Jelonek, Daniel Odija), po tych bardzo uznanych (Anda Rottenberg, Paweł Sołtys, Maciej Siembieda, Artur Domosławski). Po raz drugi odbyły się spotkania w ramach pasma Young Adult, a debatą o twórczości Jolanty Brach-Czajny zainaugurowano nowy cykl spotkań – o korzeniach polskiego feminizmu.

„Macie już wyrobioną renomę. Uczestnicy wam ufają i na spotkania chodzą w ciemno, nawet z pisarzami, o których wcześniej nie słyszeli” – usłyszałam od mojego znajomego, który na festiwalu był po raz czwarty. Trudno mi się z tym nie zgodzić. Tworzę festiwal Literacki Sopot od jedenastu lat i od wielu lat widzę te same powracające twarze. I wiele nowych.

W przyszłym roku czeka nas edycja portugalskojęzyczna. Nie mogę się jej doczekać, bo zarówno literatura Portugalii, jak i Brazylii czy Angoli, jest bardzo wciągająca i zaskakująca. A tymczasem zapraszam do wspomnień z tegorocznej, rumuńskiej edycji festiwalu. I mam nadzieję, że za rok widzimy się w Sopocie!

A jeśli czegoś nie udało się wam zobaczyć, zapis wideo spotkań jest na kanale Goyki 3 na YouTube oraz w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.



Spotkanie z Pawłem Sołtysiem w ramach cyklu Nogaś w Parku. Fot. Bartosz Bańka

Historia, tożsamość, język i nacjonalizm. Festiwalowe debaty o Rumunii

Podczas tegorocznej edycji festiwalu odbyły się dwie debaty – Rumunia. Drzewo na skrzyżowaniu dróg i Jak nacjonalista z nacjonalistą – podczas których dyskutowano o historii Rumunii, podobieństwach i różnicach między naszymi krajami oraz jak postrzegany jest w nich nacjonalizm.

⇒ *Klaudia Czaboryk*

Rumunia, państwo położone w południowo-wschodniej części Europy, kraj członkowski Unii Europejskiej i NATO, zdaje się być mieszańką idealną wschodu, zachodu i południa Europy. Na tle swoich sąsiadów wyróżnia się m.in. językiem i religią. Rumuni słyną z dystansu do siebie i specyficznego poczucia humoru. „Rumunia to niezwykle piękny kraj. Szkoda tylko, że zamieszkany” – to jeden z popularnych w Rumunii dowcipów. Kim właściwie są Rumuni i czy ich państwo jest naprawdę inne?



Debate Rumunia. Drzewo na skrzyżowaniu dróg, fot. Bogna Kociumbas-Kos

” Z rozmowy Adriana Cioroianu, Radostawy Janowskiej-Lascar i Bogumiła Lufta z Joanną Cichocką-Gulą wyłonił się obraz kraju czerpiącego z odległych kultur, języków i tradycji, którego historia bywała lustrzanym odbiciem losów polskich, bo wbrew pozorom między Polską i Rumunią można znaleźć wiele podobieństw.

Rumuńska perspektywa
Zdefiniowanie Rumunii w kilku słowach wydaje się być zadaniem karkołomnym. W kraju tym, jak zgodnie stwierdzili goście debaty *Rumunia. Drzewo na skrzyżowaniu dróg* – historyk Adrian Cioroianu, dziennikarz Bogumił Luft i tłumaczka Radostawa Janowska-Lascar – wszystko zaskakuje i jest pełne paradoksów.
Zdaniem Adriana Cioroianu, rumuńskiego historyka i polityka, historia państwa jest związana z jego sąsiadami. Przyjmując ten punkt widzenia, można odnieść wrażenie, że Rumuni robili wszystko, żeby się od nich odróżnić. Rumuński historyk Lucian Boia w tytule swojej książki pyta *Dlaczego Rumunia jest inna?* Cioroianu jednak nie zgadza się, że jego kraj jest inny. Jego zdaniem Rumunia nie różni się w ogóle od południa Europy. Jak zauważa: Rumun w Grecji czy Hiszpanii czuje się bardziej w domu niż na przykład w Polsce.
Język i religia
Tym, co wyróżnia Rumunię wśród sąsiadów i sprawia, że może być postrzegana jako inna, jest język rumuński. To języki indoeuropejski należący do grupy języków romańskich, czyli najbliższej spokrewniony z włoskim, francuskim, hiszpańskim czy portugalskim.
Język jest jednym z fundamentów rumuńskiej tożsamości – zbliżenie języka rumuńskiego do języków romańskich (latynizacja) było projektem

politycznym mającym na celu stworzenie kraju odmiennego od otaczających go narodów. Rumunia nigdy nie dominowała nad swoimi sąsiadami i zdecydowała się wyróżnić przez język. Ważną rolę w procesie kształtowania się państwa odegrał m.in. język francuski – przez pewien czas właśnie po francusku nauczano w szkołach państwowych. Odmienny, bliżej związany z Zachodem język miał uzasadniać stworzenie Rumunii i sens istnienia narodu rumuńskiego.
Kolejnym aspektem utrudniającym jednoznaczne zdefiniowanie Rumunii jest religia. Obecnie większość Rumunów należy do Kościoła prawosławnego, w przeciwieństwie do innych narodów łacińskich, z których większa część znajduje się w kręgach Kościoła rzymskokatolickiego. Czyni to z Rumunii jedyną na mapie Europy naród łaciński, posługujący się językiem romańskim, wyznania prawosławnego.
Z rozmowy Adriana Cioroianu, Radostawy Janowskiej-Lascar i Bogumiła Lufta z Joanną Cichocką-Gulą wyłonił się obraz kraju czerpiącego z odległych kultur, języków i tradycji, którego historia bywała lustrzanym odbiciem losów polskich, bo wbrew pozorom między Polską i Rumunią można znaleźć wiele podobieństw.
Nacjonalizm
Polskę i Rumunię łączy np. życie w ciągłym rozroku między wschodem i zachodem Europy. Oba kraje znikają i ponownie pojawiały się na mapach, charakteryzuje je poczucie odmienności i ciągła walka o udowodnienie swojej wartości w Europie. Zarówno Polska, jak i Rumunia to rozwinięte kraje Unii Europejskiej, choć ciągle dość prowincjonalne i mało znane. W obu krajach widać też rozkwit ruchów nacjonalistycznych. Tym, co łączy Polskę i Rumunię, jest także rola religii jako składnika kluczowego w odradzaniu się nacjonalizmu – prawdziwy Rumun to Rumun prawosławny, a prawdziwy Polak to Polak katolik.
Debate *Jak nacjonalista z nacjonalistą* dotyczyła zjawiska nacjonalizmu w Polsce i Rumunii. Paneliści – dziennikarz Ovidiu Nahoï, tłumacz Kazimierz Jurczak, historyk Jarosław Tomaszewicz – dyskutowali z prowadzącą Moniką Płatek o źródłach, podobieństwach i różnicach współczesnych nacjonalizmów w obu krajach. Bo czy nacjonalizm jest wszędzie taki sam? Powszechnie ostatnimi czasy odradzanie się ugrupowań nacjonalistycznych skłania do refleksji nad tą ideologią. W trakcie debaty padło stwierdzenie, że obecnie rozkwitowi nacjonalizmu sprzyja nieprzewidywalność i chaos – żyjemy w burzliwych i niepewnych czasach, a to skłania do zwrócenia się ku temu, co stałe i pewne, czyli do przeszłości, wartości konserwatywnych i własnego narodu.
Co ciekawe, Ovidiu Nahoï stwierdził, że dzisiejszy nacjonalizm w Rumunii charakteryzuje pewna nostalgia – Rumuni doświadczali nacjonalizmu jako polityki państwowej, gdyż komunizm rumuński za czasów Ceaușescu był podobny do niemieckiego nazizmu.

My kontra oni
Nacjonalizm charakteryzuje się przekonaniem, że naród jest najwyższą wartością i przypisuje danemu państwu wyjątkowość. Bywa mylnie utożsamiany z patriotyzmem – patriotyzm to miłość i oddanie ojczyźnie, okazywanie szacunku dla własnego narodu, podczas gdy nacjonalizm to przekonanie o wyższości własnego narodu nad innymi, często o charakterze wykluczającym.
Nacjonałisci opierają swoją ideologię na koncepcji podziału my i oni. Niebezpieczeństwo nacjonalizmu wiąże się z jego łatwością do tworzenia podziałów, nadawania szczególnego znaczenia historii i wykorzystywaniu prawa czy norm etycznych do propagowania swoich wizji, często w sposób brutalny, a czasami wręcz zbrodniczy.
Rozmowa nacjonalisty z nacjonalistą podczas tegorocznej edycji festiwalu była ważnym wydarzeniem, które pozwoliło spojrzeć na zagadnienie nacjonalizmu z innej perspektywy, a także zastanowić się nad tym, czy jest coś, co my sami możemy zrobić, aby żyć w państwie prawa, w którym szanujemy siebie nawzajem i wspólnie dążymy do lepszej przyszłości.

» [Debatę Rumunia. Drzewo na skrzyżowaniu dróg z udziałem Adriana Cioroianu, Bogumiła Lufta, Radostawy Janowskiej-Lascar prowadziła Joanna Cichocka-Gula. Przekład symultaniczny zapewnili Bogdan Achimescu i Ewa Odrobińska. Na polski język migowy tłumaczyli Kamila Skalska i Michał Drzewek.](#)

» [Debatę Jak nacjonalista z nacjonalistą z udziałem Ovidiu Nahoï, Kazimierza Jurczaka i Jarosława Tomaszewicza prowadziła Monika Płatek. Przekład symultaniczny zapewnili Bogdan Achimescu i Ewa Odrobińska. Na polski język migowy tłumaczyli Elżbieta Żurawska i Paweł Żurawski.](#)

» [Debata można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.](#)

” **Nacjonałisci opierają swoją ideologię na koncepcji podziału my i oni.**

Wykroić kawałek Warmii dla siebie
Z kawałków puzzli, a raczej „pucli” składa wielowymiarowy obraz ojca, Warmiaka, który czasem jawi się jako chłopiec, czasem jako starszy człowiek, co dla niej stanowi jedność.
Joanna Wilengowska w książce Król Warmii i Saturna pokazuje, co dziś oznacza bycie Warmiakiem.

⇒ *Anna Nicz*

Jej książka zdobyła Nagrodę Literacką Gdynia w kategorii esej. Sama Wilengowska uważa, że to dość dziwne. „Wydawało mi się, że nie piszę eseju” – mówi pisarka na spotkaniu w Sopocie. „Trudno mi określić, czym jest to, co wyjawilo mi się w postaci tej książki”. Król nie podaje jej wszystkiego na tacy. „Ja to po prostu z niego siłą wyciskam” – wyjaśnia. Słucha go i obserwuje, bo wydał jej się beczenny jako nośnik informacji o innym świecie, jakim jest dawna Warmia czy też dawne Prusy Wschodnie.
„Warmiaków jest niewielu. Pewnie badaczom trudno byłoby odnaleźć Warmiaków w stanie czystym” – twierdzi. Jednak wbrew doniesieniom, że Warmiaków już nie ma – oni nadal są, żyją, czego przykładem jest jej ojciec. Wilengowska również deklaruje, że jest Warmiaczką. „Po ukazaniu się książki, odezwało się do mnie sporo Warmiaków. Usłyszałam dużo historii równoległych, podobnych do mojej”.

Warmia rozpuszcza się
Król wspomina czasem, że chciałby zamknąć granice Warmii, wprowadzić paszporty. „Ile można wytrzymać tego naporu i presji, która w naszym regionie jest presją deweloperską” – zastanawia się Wilengowska. „Stara Warmia rozpuszcza się, znika pod gmatwaniną betonu i tych okropnych, współczesnych domów”. Bo Warmia przyciąga. Wilengowska zauważa, że w ostatnich latach, być może jako efekt pandemii, wiele osób szuka tam azylu. „Chcę wyciągnąć ten kawałek raju na własność. Ja też bardzo chciałabym to zrobić, tylko nie mam na to pieniędzy” – żartuje. „Jeśli miałabym miliony, wykroiłabym z mapy Warmii najładniejszy kawałek”.

Bardzo fajna szajba
Pisarka od lat nieustannie zwiedza Warmię. „Chodzę nowymi ścieżkami w tych samych lasach. Bardzo mnie to fascynuje. Wiem, że to jakiś rodzaj szajby, ale trudno. To jest bardzo fajna szajba”.
Tego lata udało jej się wykąpać w 37 jeziorach. „Wiem, że absolutnie nie starczy mi życia, żeby odwiedzić wszystkie jeziora w naszym regionie. To plan totalnie nieosiągalny, ale jakże piękny”.
Podczas wycieczek widzi przykłady grodzienia jezior, wprowadzania ekskluzywności terenu. „Zjawiska, które nas, mieszkających tam dłużej, mogą irytować”. Na Warmii dobitnie widać

narastające od lat przycinanie przestrzeni. Według Wilengowskiej – i nie tylko niej – przestrzeń powinna być wspólna.

» [Spotkanie z Joanną Wilengowską prowadziła Weronika Morawiec. Na polski język migowy tłumaczyły Karolina Bocian i Marta Jaroń. Spotkanie można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.](#)

” **Warmiaków jest niewielu. Pewnie badaczom trudno byłoby odnaleźć Warmiaków w stanie czystym.**



Joanna Wilengowska podczas spotkania w ramach cyklu h/Historia w kościele ewangelickim Zbawiciela. Fot. Bogna Kociumbas-Kos

Dziennikarka od edukacji

„Jak piszę o edukacji i mam w tekście wypowiedzi samych nauczycieli, to coś jest nie tak, skoro 83% tej branży to kobiety” – mówiła podczas spotkania na Literackim Sopocie Justyna Suchecka.

⇒ Justyna Grochal

Dziennikarka, autorka książek o edukacji i młodych ludziach, opowiedziała w ramach sekcji Literacki Young Adult o swoim warsztacie dziennikarskim, popełnionych błędach, presji, nadziejach, pasjach i podejszcu do edukacji. Spotkanie poprowadziła Karolina Kozłowska, podcasterka literacka, twórczyni internetowa i promotorka czytelnictwa.

Siostrzeństwo nie jako temat
Opowiadając o kulisach swojej pracy, Suchecka mówiła między innymi o potrzebie „mikrowyborów” wspierających kobiety w przestrzeni publicznej: zapraszania ekspertek, uwzględniania kobiet w tekstach, przypominania im, że są kompetentne i mają coś ważnego do powiedzenia. Jako dziennikarka dba o to, by w jej tekstach nie dominowali wyłącznie mężczyźni-eksperci, szczególnie w dziedzinach, gdzie większość stanowią kobiety, jak właśnie edukacja. „Jak piszę o edukacji i mam w tekście wypowiedzi samych nauczycieli, to coś jest nie tak, skoro 83% tej branży to kobiety” – zauważyła dziennikarka. Wyraziła nadzieję, że siostrzeństwo w mediach nie będzie osobnym tematem, a tym, jak o tematach myślimy.

”
Zdaniem Sucheckiej błędem obywatelskim jest czekanie, aż ktoś za nas coś naprawi czy zmieni się władza. Wierzy w zmianę od środka – przez nauczycieli, nauczycielki, uczniów i rodziców.

Przy okazji zwróciła uwagę i doceniła fakt, że na Literacki Sopot została zaproszona z rodziną – z obecnymi na spotkaniu mężem i dwuletnią córką – podczas gdy organizatorzy konferencji czy wydarzeń często nie biorą pod uwagę tego typu ograniczeń młodych matek. „Jedna pani zapytała mnie kiedyś: A to babcia nie mogłaby się córką zająć?. Moja mama mieszka 500 kilometrów ode mnie, więc nie” – dodała Suchecka.

Nie ma ludzi idealnych
Choć Suchecka jest dziś jedną z najważniejszych postaci w polskich mediach edukacyjnych, nie udaje, że wszystko zawsze jej wychodzi. Zapytana o swoje zawodowe wpadki szczerze opowiedziała o popełnionych błędach w nazwiskach, przypadkowej publikacji tekstu bez autoryzacji, nienagranym wywiadzie czy cytowaniu ekspertów, których dziś nie uznalaby za wiarygodnych. „Nie ma ludzi idealnych, ale staram się nie rozpamiętywać za długo tych błędów i porażek” – mówiła dziennikarka. Jak podkreśliła, wszystkie takie doświadczenia były dla niej cenną lekcją – uczyły pokory i odpowiedzialności na przyszłość.

„Nie czekam na reformę”
Zdaniem Sucheckiej błędem obywatelskim jest czekanie, aż ktoś za nas coś naprawi czy zmieni się władza. Wierzy w zmianę od środka – przez nauczycieli, nauczycielki, uczniów i rodziców. W kontekście wykorzystywania w szkolnictwie nowych narzędzi jak sztuczna inteligencja wyraziła duże uznanie dla nauczycieli, którzy mimo trudnych warunków próbują je wykorzystywać w swojej pracy. „Już nie tylko jako dziennikarka, ale też jako mama, nie czekam na żadną reformę. Czekam na to, że nauczyciele i nauczycielki będą tak dobrze wynagradzani, że

się rzuca z radością do nauki AI, bo nie będą czuli, że to jest jakiś kolejny bat czy wymóg, tylko coś, co ich fascynuje, ciekawi, i co wiedzą, że będzie ich uczniom i uczennicom potrzebne. Oczywiście pod AI w tym miejscu moglibyśmy wstawić wiele innych wyzwań współczesności” – stwierdziła Suchecka. Odniosła się też do popularności tzw. szkoły w chmurze i edukacji domowej. Podkreśliła, że choć dla niektórych to świadomy wybór, dla wielu jest to jednak ucieczka z systemu, który nie wspiera. „Z ciekawością obserwuję to zjawisko. Mam wrażenie, że duży wpływ na to, że wiele osób się zdecydowało na szkołę online, miała pandemia, bo pokazała rodzinom, że samodzielność w edukacji jest dla nich rozwiązaniem. Mam jeden problem z edukacją domową. Znam zbyt wiele przypadków, w których stała się nie wyborem, a koniecznością, bo systemowa szkoła była niszcząca dla zdrowia psychicznego, nie uwzględniała tego, że ktoś jest sportsmenem czy sportsmenką i chciałby robić jeszcze inne rzeczy czy dojazdy do systemowej szkoły zmuszały kogoś do pobudki o 4.30” – tłumaczyła. Jak podkreśliła, chciałaby zobaczyć wyniki badań dotyczących tego typu rozwiązania, poznać motywacje rodziców i uczniów, którzy zdecydowali się na edukację online, dowiedzieć się, jakie są zalety i wady, by później móc wyciągnąć wnioski i wypracować rozwiązania przydatne szkole systemowej.

» [Spotkanie z Justyną Suchecką prowadziła Karolina Kozłowska. Na polski język migowy tłumaczyli Agnieszka Bastrzyk i Tomasz Olender. Spotkanie można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.](#)



Spotkanie z Justyną Suchecką w ramach cyklu Literacki Young Adult w Sopocie. Fot. Bartosz Bańka

Rodzicielstwo to nie algorytm. Relacja ze spotkania z Elizą Kącką

Eseistyczną książkę *Wczoraj byłaś zła na zielono* Eliza Kącka nazywa przypowieścią o inności, którą każdy może interpretować po swojemu.

⇒ Julia Kapoła

Drugiego dnia Literackiego Sopotu po raz kolejny spotkaliśmy się w parku na Goyki. Tym razem Michał Nogaś zaprosił do rozmowy Elizę Kącką – pisarkę, matkę i naukowczynię, autorkę książki *Wczoraj byłaś zła na zielono* (wyd. Karakter). Opowiedziała publiczności o doświadczeniu pisania i bycia matką córki w spektrum.

Samodzielność, nie samotność
Na scenie parku przy willi na Goyki pojawiła się filigranowa kobieta w kremowej sukience. Wśród szumu pociągów jadących do Gdyni, w hipnotyzującym skupieniu rozpoczęła swoją opowieść. Mówiła płynnie, sugestywnie, z akademickim sznytem. Każda wypowiedź brzmiała analitycznie i precyzyjnie.

Eliza Kącka to literaturoznawczyni, krytyczka, autorka książek prozatorskich, felietonistka i współpracowniczka „Tygodnika Powszechnego”. Pytania prowadzącego analizuje metodycznie, krok po kroku. *Wczoraj byłaś zła na zielono* to opowieść o odmienności, macierzyństwie i trudnym budowaniu relacji matki z córką. Proza o przełamywaniu strachu i barier.

Rozmowa zaczęła się od klasycznego pytania – o pomysł na książkę i początek tej opowieści. Kącka przyznała, że zrodził się pod wpływem jej artykułu *Mamo, mam autyzm* opublikowanego w magazynie „Pismo”. Pisała tam: „Niemniej posłusznie ukrywam się za rogiem, zablokowana twoim: – Stąd idę już sama – i obserwuję przez moment, jak ze spuszczonego wzrokiem ruszasz ku szkole, jak nakręcana kluczykiem laleczka”.

Na spotkaniu temat samodzielności córki przewijał się wielokrotnie. Autorka mówiła o dziewczynce, która miała nie skończyć szkoły, a właśnie – wbrew przewidywaniom świata – zdała maturę i szykuje się na studia.

Złość na zielono
Kącka na spotkaniu z Nogasiem podkreślała, że nie chciała pisać książki o autyzmie jako takim, lecz historię pełną osobistych wspomnień i refleksji. Od początku życia córki robiła notatki. Ma – jak sama mówi – „dziwną pamięć” i nie boi się bycia w obszarze odmienności. Lubi mówić o sobie w trzeciej osobie.

Wspomina, że diagnoza początkowo ją przestraszyła. Od samego początku córka przejawiała



Eliza Kącka podczas spotkania w parku na Goyki 3. Fot. Bartosz Bańka

symptomy spektrum, a ona w relacjach z dzieckiem kierowała się głównie intuicją. „To nigdy nie jest do końca algorytm” – podkreśliła.

Książkę nazywa przypowieścią o inności, którą każdy może interpretować po swojemu. Jej narracja pełna jest pokory i zrozumienia, a zarazem stanowi krytykę tego, co typowe, zestawiając je z doświadczeniem atypowości. Nie zabrakło też wspomnień o walce z systemem, wykluczeniu i niezrozumieniu. Autorka mówiła o strachu – nie o sobie, lecz o córkę. Podkreślała, że nie boi się bólu, ale boli ją, gdy ból dotyczy jej córki. W świecie atypowości ryzyko odrzucenia przez świat jest bowiem duże.

Decyzja i niezłomność
Córka Kąckiej to tegoroczna maturzystka. W chwili spotkania na Goyki była w trakcie wyboru kierunku studiów. Autorka przyznała, że sama nie wie, jak to się stało, że córka doszła do tego etapu. Sama zainteresowana stwierdziła jednak, jak relacjonuje jej mama, że „to było wykonalne”.

Spotkanie w parku na Goyki miało nieoczekiwanych gości – między publicznością pojawiły się trzy młode dziki, które niewzruszone eksplorowały teren, podczas gdy Kącka opowiadała o macierzyństwie. Podkreślała, że nie nakłada na córkę żadnych oczekiwań ani społecznych ról. Nie widzi jej jako przedłużenia siebie. Upór dziewczyny w dążeniu do matury interpretuje jako formę buntu. Wspominała, że wielu odradzało jej posyłanie dziecka do szkoły. Decyzja o włączeniu do systemowej edukacji była trudna, ale, jak podkreśla, jej dziecko okazało się niezłomne i silne.

Wzmocnienie emocjonalne
Jedną z powszechnych cech spektrum bywa trudność w okazywaniu uczuć. Wiąże się to również

”
Autorka mówiła o strachu – nie o sobie, lecz o córkę. Podkreślała, że nie boi się bólu, ale boli ją, gdy ból dotyczy jej córkę. W świecie atypowości ryzyko odrzucenia przez świat jest bowiem duże.



Książka Elisy Kąckiej zdobyła Nagrodę Literacką NIKE i jednocześnie wygrała plebiscyt wśród czytelników „Gazety Wyborczej”. Fot. Bartosz Bańka

z trudnościami w odczytywaniu i zrozumieniu emocji innych. „Jak to wygląda w waszym przypadku?” – zapytał Michał Nogaś. Kącka przyznała, że długo nie otrzymywała od córki wzmocnienia emocjonalnego. Dziś jednak dziewczyna mówi o emocjach i potrafi je okazywać. Na koniec padło pytanie o odbiór książki przez samą bohaterkę. Okazało się, że córka jest zadowolona z tego, że stała się postacią literacką. Cieszy ją, że książka nie jest poradnikiem ani publikacją terapeutyczną, lecz prawdziwą opowieścią.

» [Spotkanie z Elizą Kącką poprowadził Michał Nogaś. Na polski język migowy tłumaczyli Agnieszka Bastrzyk i Tomasz Olender. Spotkanie można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.](#)

„Nie wiedziałam, że ta książka to będzie przełom”

Spotkanie z Lavinią Braniște – rumuńską pisarką, tłumaczką i poetką – stało się okazją do rozmowy o pisarskich początkach, samotności millenialsów, kobiecej solidarności i znaczeniu przyjaźni w społeczeństwie. Jej debiutancka powieść *Wewnętrzny zero* od dekady rezonuje z czytelnikami nie tylko w Rumunii.

⇒ *Justyna Grochal*

Pretekstem do spotkania z rumuńską prozaiczką, poetką i tłumaczką Lavinią Braniște była jej pierwsza powieść *Wewnętrzny zero* (tłum. Olga Bartoszewicz-Nikolaev, wyd. Universitas). Książka odniosła sukces czytelniczy w kraju i przyniosła autorce miano jednej z najciekawszych rumuńskich pisarek młodego pokolenia. Przetłumaczono ją na niemiecki, polski i hiszpański. W 2024 roku powieść na ekrany kin przeniósł rumuński reżyser Eugen Jebeleanu.

Wewnętrzny zero to opowieść o zagubionej, trzydziestokilkuletniej Cristinie, która próbuje odnaleźć sens w życiu zawodowym i osobistym. Pracuje jako sekretarka w firmie budowlanej, choć nie lubi tej pracy, a kompetencje ma znacznie wyższe. Dopasowuje się do oczekiwań innych, w tym także szefowej tyranki, którą „rozpiera duma, że jest kobietą w tym męskim świecie”.

Od rymowanek do kariery literackiej
„Zaczęłam pisać literaturę w trzeciej klasie podstawówki. To były wiersze, rymowanki o naturze” – opowiadała Braniște w rozmowie z dziennikarką radiową Georginą Gryboś. Swoją pierwszą książkę, zbiór wierszy, wydała w 2006 roku (w stu

egzemplarzach) dzięki wsparciu finansowemu ojca koleżanki, który „dostrzegł jej pasję”. Później ukazały się jej książki dla dzieci, a w 2016 roku *Wewnętrzny zero*, komunikowany jako debiut.

Braniște swoją drogę nazywa procesem. „Byłam początkującą pisarką. Pewnie gdybym pisała tę książkę dzisiaj, zrobiłabym to inaczej” – przyznała gości. „Nie wiedziałam, że od tej powieści zacznie się moja kariera literacka. Nie wiedziałam, że będzie się o niej tak dużo mówiło. Od kiedy ją napisałam, minęło 10 lat i myślę, że teraz łatwiej mi powiedzieć, że jestem Cristiną, niż w 2016 roku, kiedy ukazała się książka”.

Podczas spotkania opowiedziała też o słowach wprowadzających do książki. To prywatna wiadomość wysłana do niej przez jej przyjaciela poetę, który wyjechał za granicę do pracy przy zbiorach warzyw, by móc spłacić długi. Spytał w niej: Czy to możliwe, że my nie rozumiemy życia? Autorka nazwała jego słowa „ciosem emocjonalnym”. „Wydaje mi się, że w chaosie, którym jest moja książka, ten początek pasuje” – stwierdziła.

Głos pokolenia?
Georgina Gryboś zwróciła uwagę, że w opisie dystybutorskim filmu *Wewnętrzny zero* opartym na książce Braniște opowieść o Cristinie nazwano głosem millenialsów. Czy to słuszne? – pytała prowadząca. „Taki pomysł pojawił się w prasie, jak już książka została wydana. Pisali o tym krytycy i dziennikarze. Być może brzmiało to ciekawie i zostało przejęte przez tych, którzy promowali film. Myślę, że aby mówić o głosie pokolenia, należy mieć nieco dystansu wobec niego i wobec momentów, które opisuje. Nie byłam świadoma, że to głos pokolenia. Wiem, że to było doświadczenie bardzo osobiste, lokalne, ale kiedy książka zaczęła być tłumaczona na inne języki, zobaczyłam, że swój oddźwięk znalazły też pewne kwestie kulturowe, również sama bohaterka. Wydawało mi się też śmieszne, że w Niemczech ta książka została zaadaptowana na scenę, a reżyser powiedział, że to, co w niej

”
Myślę, że aby mówić o głosie pokolenia, należy mieć nieco dystansu wobec niego i wobec momentów, które opisuje. Nie byłam świadoma, że to głos pokolenia. Wiem, że to było doświadczenie bardzo osobiste, lokalne, ale kiedy książka zaczęła być tłumaczona na inne języki, zobaczyłam, że swój oddźwięk znalazły też pewne kwestie kulturowe, również sama bohaterka.

uniwersalne, to brak perspektywy wśród ludzi młodych” – tłumaczyła autorka.

W Hiszpanii zadano jej nawet pytanie, dlaczego mamy czytać literaturę zagraniczną, skoro wszyscy dzielimy to samo doświadczenie. „Niektóre kwestie są uniwersalne w tym, co piszemy, inne lokalne. Myślę, że są też pewne kwestie egzotyczne, które odkrywamy wtedy, kiedy czytamy tłumaczenia książek” – wyjaśniała Braniște. Wspomniała, w jak różny sposób czytano jej powieść w innych krajach. „To jest ciekawe, że autor dociera do różnych przestrzeni kulturowych, gdy książki są tłumaczone, ponieważ wtedy można sobie zdać sprawę, na ile różnicowany jest odbiór oraz że mniej ważne jest, co czuje autor, kiedy pisze książkę. To, co czuje czytelnik, jest ważniejsze. Wydaje mi się, że jak się pisze książkę, należy pisać to, co się czuje, a potem to, jak jest odbierana, nie zależy w żaden sposób od ciebie.

Fokus na przyjaźń
Prowadząca spotkanie zwróciła uwagę na wątek kobiet z otoczenia głównej bohaterki – jej wspierającą, nowoczesną przyjaciółkę czy szefową, która stara się być „męską”, by przetrwać w zmaskulinizowanym środowisku. „Kiedy patrzysz na relacje między kobietami: idealistycznie czy przeciwnie, dostrzegasz też brutalność zasad, które funkcjonują między kobietami, w tym przypadku bohaterkami?” – pytała Gryboś. „Sądzę, że istnieje coś takiego jak kobieca solidarność, lecz ta nie jest idealna. Nie sądzę, żeby istniały kobiety całkowicie dobre dla innych kobiet, tylko dlatego, że też są kobietami. Są różni ludzie, różne formy, mutacje i kombinacje i nie chciałabym uogólniać, ale sądzę, że jako kobieta zwykle czujesz się bezpieczniej wśród kobiet i myślę, że dlatego moje bohaterki czują to samo”. „A dlaczego czujemy się bezpieczniej wśród innych kobiet?” – dopytywała dziennikarka. „Prawdopodobnie jest to fakt kulturowy związany z ostatnimi latami, z walką feministek i konstruktami takimi jak sieci wzajemnego wsparcia, sieci komunikacyjne, wymiana doświadczeń. A mnie się wydaje, że to był proces udany, bo z niego wyniknęły sieci bezpieczeństwa i wzajemnego wsparcia, solidarności” – tłumaczyła Braniște.

Autorka przedstawiła także swój pogląd na przyjacielskie relacje, które według niej bywają traktowane po macoszemu. „Zauważyłam grupy przyjaciół i znajomych, które ulegały rozpadowi. Obserwowałam to, będąc studentką, a później absolwentką. W wieku mniej więcej 30 lat zaczyna się destrukcja tych sieci, bo ludzie się przeprowadzają, nie mają już czasu, zakładają rodziny, mają dzieci. Wydaje mi się, że przyjaźń bądź grupy przyjaciół to, *par excellence*, zjawiska dla młodych” – tłumaczyła gości. „Wydaje mi się, że nasze kultury nie wspierają przyjaźni, pomimo faktu, że powinny być poważane, bo są wartościowe w każdym wieku. To są wysiłki budowy, inwestycje emocjonalne, jak w każdej innej relacji. Jest tyle samotnych ludzi, starszych, którzy są samotni i potrzebują wspólnot, które działałyby jak proteza, kiedy nie ma partnera, partnerki, rodziny, dziecka, które wyjechało. Byłoby dobrze, gdyby znaleziono inne modalności niż para i rodzina”.

» **Spotkanie z Lavinią Braniște prowadziła Georgina Gryboś. Z i na język rumuński tłumaczyli Bogdan Achimescu i Ewa Odrobińska. Na polski język migowy tłumaczyli Michał Drzewek i Kamila Skalska. Spotkanie można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.**

Erupcje na papierze. Spotkanie z Cătălinem Mihuleacem

Pisanie traktuje jak maskę tlenową i to czyni go szczęśliwym. Cătălin Mihuleac na spotkaniu w Sopocie zdradził tajniki swojej pracy.

⇒ *Klaudia Czaboryk*

Cătălin Mihuleac jest rumuńskim prozaikiem i dramaturgiem, autorem *Złotej dziewczynki z Jassów* (przeł. Kazimierz Jurczak, wyd. Noir Sur Blanc) – powieści, która przyniosła mu międzynarodowe uznanie. Pierwszego dnia festiwalu Aleksander Hudzik rozmawiał z pisarzem o procesie pisania, geologii i o tym, jak Rumunia radzi sobie z pamięcią Holocaustu.

Urodzony w 1960 roku w Jassach Mihuleac pracował jako geolog do upadku reżimu komunistycznego, później rozpoczął karierę dziennikarską i literacką. Jego książki łączą fikcję literacką z faktami historycznymi. W *Złotej dziewczynce z Jassów* sprawnie balansuje między czarnym humorem i powagą sytuacji, przedstawiając dwa przeciwstawne światy i losy Żydów – w międzywojennej Rumunii i Stanach Zjednoczonych na przełomie XX i XXI wieku.

W trakcie rozmowy pisarz wyznał, że literaturę traktuje jak maskę tlenową, która pozwala mu przeżyć w dzisiejszym świecie, a pisanie czyni go szczęśliwym. Od 31 lat pisze półtorej strony dziennie, choć wiele z tego nie trafia do jego książek, bo – jak stwierdził z przekąsem – najlepszym przyjacielem pisarza jest prawdopodobnie śmietnik. Przyznał też, że wykształcenie geologiczne pomaga mu w pisaniu bardziej niż studia literackie, ponieważ pozwala wybierać tematy ważne, posiadające duże pokłady emocji. Tematy, które powodują erupcje na papierze.

Trudny temat
Pogrom w Jassach – masakra ludności żydowskiej, która miała miejsce pod koniec czerwca 1941 roku i w wyniku której zginęło kilkanaście tysięcy rumuńskich Żydów, jest tematem zdecydowanie ważnym, choć raczej niechętnie poruszanym. Być może dlatego w 2014 roku wydaniu w Rumunii *Złotej dziewczynki z Jassów* towarzyszyła cisza. Powieść została przetłumaczona na język niemiecki, francuski i polski, a każde wydanie zostało dobrze i z dużym zaciekawieniem przyjęte przez krytyków i czytelników.

Złota dziewczynka z Jassów zasługuje jednak na rozgłos nie tylko z powodu wydarzeń, o których mówi, ale także ze względu na jej wartość literacką. Książka Mihuleaca jest malownicza i pełna

humoru, choć pisarz nie unikał mocnych opisów okrucieństwa, z którym mierzą się bohaterowie powieści.

Autor wspomniał na spotkaniu, że chciałby, aby więcej mówiono o sile narracyjnej jego powieści: o dwugłosie kobiet, które są głównymi postaciami. Mihuleac jest świadomy emocji, które wywołują opisane przez niego wydarzenia: gdy napisał książkę i oddał ją czytelnikom, wiedział, że nie należy już do niego i nie ma wpływu na jej interpretację.

Mit Stanów Zjednoczonych
Na pytanie o powód przeniesienia części opowieści do Ameryki Mihuleac odpowiedział, przywołując bajkę o trzech małych świnkach. Pisarz zaznaczył, że Ameryka przed II wojną światową charakteryzowała się brutalnym antysemityzmem, a występujących w bajce wilk to obwoźny handlarz pochodzenia żydowskiego, który zainspirował motyw handlu ubraniami z drugiej ręki.

Ta metafora, zdaniem autora, nie jest najprzyjemniejsza, jednak uważa, że wszystko, co dziś posiadamy i używamy jest z drugiej ręki, nawet nienawiść nie jest nowa. Poza tym w Stanach Zjednoczonych była duża diaspora żydowska, dużo Żydów ze wschodniej i środkowej Europy wyemigrowało do Stanów i przeniesienie akcji właśnie tam wydawało się czynić historię bardziej spektakularną.

Powieść Mihuleaca jest książką niewygodną, łamiącą tabu i wywołującą prawdziwe erupcje, co tylko potwierdza słowa pisarza-geologa, że potrafi wykrywać historie wymagające opowiedzenia.

» **Spotkanie z Cătălinem Mihuleacem poprowadził Aleksander Hudzik. Na i z języka rumuńskiego tłumaczyli Bogdan Achimescu i Ewa Odrobińska. Na polski język migowy tłumaczyli Michał Drzewek i Kamila Skalska. Spotkanie można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.**



Rozmowa z Lavinią Braniște w ramach cyklu Drum bunl w Państwowej Galerii Sztuki. Fot. Bogna Kociumbas-Kos



Aleksander Hudzik rozmawia z Cătălinem Mihuleacem w ramach cyklu Drum Bunl w Państwowej Galerii Sztuki. Fot. Bogna Kociumbas-Kos

Złe cechy uśpione w duszy narodu

Przez historię rodzinną opowiada o historii narodu. Rumuński pisarz Cristian Teodorescu, autor wielkiej powieści *Medgidia – miasto u kresu*, w Sopocie przedpremierowo opowiadał o swojej najnowszej książce.

⇒ [Anna Nicz](#)

Swoją prozę osadza w realiach historycznych, w zgrabny sposób ukazując wielkie dzieje przez pryzmat losów zwykłych ludzi. W powieści *Bukareszt – wielka nadzieja* Cristian Teodorescu opowiada historię rodzinną, sięgając do biografii rodziny swojej żony Daniela. W centrum opowieści stawia postać Bazyłki, położnej z transylwańskiej wsi, która z mężem-nauczycielem przybywa do Bukaresztu w czasie I wojny światowej. „Jej pierwsze wrażenia po dotarciu do miasta były okropne” – opowiadał o swojej bohaterce podczas spotkania prowadzonego przez Agatę Passent w ramach Literackiego Sopotu.

„To podawane w rodzinie historie, które przekazuję państwu tak, jak umiem najlepiej”. Teodorescu zwraca uwagę na brutalność historii, która wciąga w swoje tryby zwykłych ludzi, takich jak Bazyłka, często ich krzywdząc lub zmuszając do trudnych wyborów. Główna bohaterka to postać wzorowana na prababci jego żony. Kobiecie przyszło żyć w wyjątkowo trudnych dla kraju czasach. „Ci odważniejsi byli na froncie, a ci, którzy

pozostali, zajmowali się konspiracją” – opowiadał Teodorescu. Jego bohaterce się udało – w Bukareszcie stała się bardzo popularną położną. Przyznał, że miała dużo szczęścia.

Tragedia wojny

Rumuńską historię Teodorescu przedstawia z perspektywy niedużego kraju. Jak mówił, takie państwa w czasie wojny uzależnione są od zachcianek innych, od ich planów historycznych. „My jesteśmy przedmiotami historii, a kiedy jesteśmy jej podmiotami, zajmujemy się marginalnymi projektami. Zaś ci, którzy są twórcami wielkiej historii, negują nasze zasługi”. Autor idzie dalej i podkreśla, że po tragedii I i II wojny światowej nastąpiła kolejna – próba zapomnienia. „Rumunia i Polska, jeżeli pozwolicie mi to powiedzieć, to kraje, które nie zasługują na to, co stało się po II wojnie światowej. Te kraje cierpiały, zwłaszcza Polska, z powodu podziału Europy pomiędzy potęgami świata” – mówił Teodorescu. Ma na myśli zastąpienie jednego wroga, III Rzeszy, kolejnym – Związkiem Radzieckim.

Wielkie mocarstwa i mniejsze narody

W swojej twórczości Teodorescu nie tylko rekonstruuje czy przypomina przeszłość, ale też ją komentuje – z wyraźną nutą krytycyzmu wobec wielkich mocarstw i ich wpływu na losy mniejszych narodów. Pisząc o przeszłości, próbuje zrozumieć teraźniejszość, wypełnioną zagrożeniami i konfliktami. To sprawia, że jego powieści są głęboko osadzone w ludzkim doświadczeniu, pełnym zwrotów wydarzeń, trudnych wyborów i wielu pułapek. „Historia była surowa i wydobyła całą mnogość złych cech, które tkwią uśpione w duszy narodu.

A naród udaje, że czegoś takiego nie ma” – mówił o latach po II wojnie światowej. „Okres komunistyczny był czasem świetnym dla bandziorów. Dla zdrajców, którzy sprzedawali kraj za drobne albo za miejsce przy stole”.

» [Spotkanie z Cristianem Teodorescu prowadziła Agata Passent. Na i z języka rumuńskiego przełożyli je Bogdan Achimescu i Ewa Odrobińska. Na polski język migowy tłumaczyli Michał Drzewek i Kamila Skalska. Spotkanie można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.](#)

”
Teodorescu zwraca uwagę na brutalność historii, która wciąga w swoje tryby zwykłych ludzi, takich jak Bazyłka, często ich krzywdząc lub zmuszając do trudnych wyborów.

Osobność Brach-Czainy

Czy filozofia Jolanty Brach-Czainy, ikony polskiej myśli feministycznej, dalej z nami rezonuje? Tłum na spotkaniu i zażarta dyskusja o jej twórczości i wpływie na kolejne pokolenia twórców i twórczyń, świadczą o aktualności jej myśli.

⇒ [Filip Fierek](#)

O tym, że wydarzenia organizowane w ramach Literackiego Sopotu, przyciągają tłumy, wie każdy, kto na festiwalu bywa. Nie inaczej było ze spotkaniem poświęconym aktualności myśli Jolanty Brach-Czainy. Wypełniona po brzegi sala Państwowej Galerii Sztuki najlepiej chyba świadczy o tym, że pytanie o to, czy filozofia Brach-Czainy nadal z nami rezonuje, należy potraktować tylko jako zagajenie otwierające o wiele szerszą dyskusję, bo odpowiedź jest przecież oczywista.

Niebagatelny ciężar myśli filozoficznej

O wpływie myśli autorki *Szczelin istnienia* na kolejne pokolenia polskich feministek i – ogólniej – na współczesny dyskurs filozoficzny oraz życie intelektualne, rozmawiały jej uczennice: Agnieszka Graff i Sławomira Walczewska, a także będąca reprezentantką młodszego pokolenia literaturoznawczyni Joanna B. Bednarek. Spotkanie poprowadziła pomysłodawczyni cyklu *Genealogia polskiego feminizmu*, rozpoczętego właśnie

dyskusją nad dorobkiem Brach-Czainy – Paulina Małochleb.

Oryginalność myśli Brach-Czainy – jej osobność w pejzażu polskiej myśli filozoficznej i społecznej – przesądziła o tym, że czas wygospodarowany na dyskusję, półtorej godziny, okazał się zdecydowanie zbyt krótki, by przyjrzeć się wszystkim aspektom jej pracy intelektualnej. Udało się jednak poruszyć kilka istotnych tematów. Joanna B. Bednarek, dostrzegająca literacki potencjał pisania Brach-Czainy, polemizowała z Graff i Walczewską, które namawiały, by wychylić się poza stylistyczne wymiary twórczości myślicielki – ku filozoficznemu ciężarowi jej tekstów.

A jest to ciężar niebagatelny, zważywszy, że – jak zauważyła Graff – Brach-Czaina w swoich esejach staje w opozycji do niemal całej tradycji filozoficznej Zachodu. Dyskutuje z Arystotelesem, Kartezjuszem, Kantem, Heglem, Husserlem i Heideggerem, wszystkimi przedstawicielami tak zwanej metafizyki obecności (intensywnie zwalczanej przez filozofię w wydaniu ponowoczesnym), po to, by wypracować alternatywny model filozofowania, wolny od patriarchalnych i totalistycznych złogów.

W tym projekcie nie uchyla się jednak od pytań najważniejszych – między innymi o zło, jego pochodzenie i konsekwencje. „Czy dlatego tworzymy systemy moralne, że jesteśmy okrutni? Czy też, mimo że tworzymy systemy moralne, jesteśmy szczególnie okrutni?” – pytała filozofka w *Szczelinach istnienia* i stwierdzała: „Jakkolwiek by było, te dwie cechy z pewnością wyróżniają nas w świecie zwierząt: okrucieństwo i konstruowanie systemów etycznych”.

Feminizm Brach-Czainy

Równie interesujące okazało się spojrzenie panelistek na feminizm Brach-Czainy: od słynnego pojęcia „krzątactwa” aż po kwestię porodu i aborcji. Brach-Czaina, mocno zaangażowana w latach 90. w ruch feministyczny, kładła myślowe podwaliny pod emancypacyjne postulaty głoszone na ulicach. Obecna na widowni posłanka Wanda Nowicka zauważyła, że bardziej od kwestii strategicznych i organizacyjnych interesowały myślicielkę właśnie filozoficzne fundamenty walki feministycznej. Nie należy jednak czynić z tego Brach-Czainie zarzutu, bo czy nie tego właśnie powinniśmy oczekiwać od *public intellectuals*? Przy całej swojej osobności Brach-Czaina zasługuje na to miano. Dzisiaj takich głosów coraz częściej nam brakuje.

» [Debatę *Genealogia polskiego feminizmu: Brach-Czaina z udziałem Agnieszki Graff, Sławomiry Walczewskiej i Joanny B. Bednarek* prowadziła Paulina Małochleb. Na polski język migowy tłumaczyli Michał Drzewek i Kamila Skalska. Debatę można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.](#)



Spotkanie z Cristianem Teodorescu poprowadziła Agata Passent. Fot. Bogna Kociumbas-Kos



Debatą *Genealogia polskiego feminizmu: Brach-Czaina* w Państwowej Galerii Sztuki przyciągnęła dużą publiczność. Fot. Konrad Kulczyński

O Andzie, która nie potrafi się zatrzymać

To nie była pierwsza wizyta Andy Rottenberg na festiwalu Literacki Sopot. Spotkanie wokół premiery najnowszej książki zapowiedziała już rok temu.

⇒ Julia Kapala

„Mam poczucie, że w tych książkach odnajduje się wiele innych osób. Publikuję je, ponieważ wierzę, że są czytelnikom potrzebne” – mówiła Anda Rottenberg, pytana o to, dlaczego wydaje swoje pamiętniki. O najnowszych wspomnieniach *Schyłek. Dzienniki 2019–2022*, samotności oraz co musiało się zdarzyć, żeby nie robiła niczego przez cały dzień, rozmawiała z Michałem Nogasiem podczas pierwszego dnia festiwalu Literacki Sopot.

Jak to jest być Andą?
Wszystkie miejsca zapełniły się na długo przed początkiem spotkania, które Michał Nogaś oficjalnie zainaugurował trzy minuty przed godziną 15.00. „Jesteśmy przed czasem, co robimy?” – zapytał. Jak

się okazało, jego gościni wiedziała o tym spotkaniu już w zeszłym roku. Razem z prowadzącym umówili się na nie podczas ostatniej edycji festiwalu, kiedy autorka *Proszę bardzo* powiedziała, że wydaje nową książkę.

Planowana godzina nie wystarczyła, aby omówić wszystkie najważniejsze tematy z najsłynniejszą polską Andą, która nie szczędząc typowej dla siebie autoironii oraz dobrego humoru, opowiadała nie tylko o najnowszej książce, ale również o wspomnieniach, których nigdy nie napisała, życiu w nieustannym biegu i poczuciu straty.

„Jak to jest żyć w kraju, w którym wszyscy znają tylko jedną Andę?” – rozpoczął prowadzący. Autorka przyznała, że w dzieciństwie miało to swoje wady, ponieważ gdy jesteś małą dziewczynką, chcesz się nazywać jak inne dzieci: Kasia, Basia, a tu od razu jesteś inna. Jak się okazało, za wyborem imienia stoi ojciec Andy Rottenberg, który przekonał jej rosyjską matkę, że jest to bardzo popularne polskie imię. Imię, które, jak zauważył prowadzący, zrobiło z niej instytucję.

O rymującej się historii
Schyłek. 2019–2022, który był tematem przewodnim tego spotkania, to pamiętnik z okresu trzech

wyjątkowych lat. Zaczyna się wpisem o pożarze katedry Notre-Dame, przechodzi przez okres pandemiczny, a kończy chwilę po wybuchu pełnoskalowej wojny w Ukrainie. To książka pełna humoru, autoironii, refleksji nad światem i przemijaniem – odchodzeniem bliskich i radzeniem sobie z własnym zdrowiem i ciałem.

„Katedra została odbudowana, ale to nie jest ta sama katedra” – mówiła Rottenberg na spotkaniu w Sopocie, odnosząc się do pierwszego wpisu w *Schyłku*. Stwierdziła, że powtarza się sytuacja z lat 30. ubiegłego wieku. „To może nie jest to samo, ale jest podobne” – mówiła, nawiązując do rosnącej w siłę skrajnej prawicy i społecznej polaryzacji. Nie mogło się więc obyć bez pytań o politykę. O ministra Glińskiego, minioną władzę. Rottenberg wspominała, że gdy PiS wygrało 10 lat temu wybory, wszyscy zadawali sobie pytanie „Boże, po co żeśmy walczyli?”. Komentując sytuację w Ukrainie, dodała też, że ma nadzieję, że Bóg się zlituje i skróci życie prezydentom „co się teraz namawiają” (spotkanie odbyło się krótko po wizycie Putina na Alasce).

Rottenberg jak zwykle jest bezkompromisowa i krytyczna również wobec siebie, a przede wszystkim wobec swojego pisarstwa. Pytana o zamiłowanie do pisania pamiętników przyznała, że

pisała i pisze „napadowo”, a pisanie bierze się z pewnej nadwyżki energetycznej. Przyznała też, że jej wcześniejsze dzienniki, na przykład te z lat 70., są nudne i żenujące. Również dlatego, że wiele w nich nie ma, na przykład tego, co robiła w stanie wojennym.

Brak tolerancji na nudę
Schyłek przypada na czas pandemii – izolacji, zamknięcia i zakazu podróży. Dla wiecznie gnającej i niezatrzymującej się Andy Rottenberg był to czas wyjątkowo ciężki. Brak wystaw, premier, spotkań. Dla osoby z kalendarzem towarzyskim wypełnionym po brzegi to moment testu. Jak sama przyznała, nigdy nie wysiedziała w domu jednego dnia,

„Czy zawsze cię tak gnało?” – dopytywał prowadzący, próbując przedrzeć się przez szum nadjeżdżającego pociągu. Odpowiedziała lakonicznie, że ten pęd narastał z wiekiem.



Spotkanie z Andą Rottenberg, fot. Bartosz Bańka

pozwalając sobie na nie robienie niczego, poza jednym epizodem, kiedy na wiele godzin zatrzasnęła się w garderobie. Przy okazji tej opowieści publiczność dowiedziała się, że Anda Rottenberg nie zamyka drzwi do domu, co w tym konkretnym przypadku okazało się bardzo pomocne. „Czy zawsze cię tak gnało?” – dopytywał prowadzący, próbując przedrzeć się przez szum nadjeżdżającego pociągu. Odpowiedziała lakonicznie, że ten pęd narastał z wiekiem.

„Mówisz o uczuciu samotności” – zaczął Nogaś, co natychmiast poprawiła jego gościni, twierdząc, że jest sama, a nie samotna. Prowadzący zauważył jednak, że w książce pada słowo samotność, co wprawia ją w pewną konsternację. W istocie książka wspomina o samotności, szczególnie w czasach pandemii, jednak nie ulega wątpliwości, że (używając współczesnej nomenklatury) Anda Rottenberg jest samodzielną, a nie samotną. Przyznaje jednak, że robi się wokół niej coraz bardziej pusto, odchodzi wiele osób. „Jest to coraz częstsze w moim wieku” – dodaje. Poza byciem pisarką Anda Rottenberg jest znana jako wieloletnia dyrektorka Narodowej Galerii Sztuki Zachęta. Publiczności na Goyki 3 opowiedziała o początkach w świecie sztuki: pierwszej pracy na Kubie, jak nie dopuszczano jej do robienia wystaw i jak startowała w konkursie na dyrektorowanie Zachętą. Uchyliła też rąbka tajemnicy na temat swojego najnowszego projektu, który ujrzy światło dzienne w czerwcu przyszłego roku.

Starość mi się udała
Wspominając pandemiczną część *Schyłku*, Michał Nogaś niespodziewanie wyciągnął telefon, przyłożył go do głośnika, a z niego popłynął głos Andy Rottenberg, która – podobnie jak wiele osób publicznych – wzięła udział w #HOT16Challenge, ogólnopolskiej akcji organizowanej podczas pandemii służącej zbiórce funduszy dla personelu medycznego, aby go wesprzeć w walce z koronawirusem. Choć bez wzmianki o ostrym cieniu mgły, przyjęła zaproszenie od Doroty Masłowskiej i również zarapowała.

W tamtym czasie stała się też amatorką gotowania i zbierania przepisów, które zostały wydane w formie książki kucharskiej. Jak przyznała, teraz odrzuciła ją od kuchni, bo nastąpił przesyt. „Tak samo dzieje się z pewnymi artystami, ale nie powiem z jakimi” – dodała zawiadaczko.

„Starość mi się udała” – podsumowała. Jednocześnie wyznała, że gdy młodzi ludzie mówią jej, że chcieliby być tacy jak ona, odpowiada im, że to wiele kosztuje. „Jeżeli ktoś ma ochotę tyle zapłacić, to bardzo proszę” – dodała. Kto czytał *Schyłek*, zapewne wie, co miała na myśli.

» **Spotkanie z Andą Rottenberg prowadził Michał Nogaś. Na polski język migowy tłumaczyli Elżbieta i Paweł Żurawscy. Spotkanie można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.**

Zrozumieć siebie. Podwójna tożsamość Tatiany Țîbuleac

„Od kiedy zaczęłam pracować jako dziennikarka, czułam, że mam podwójną tożsamość. Zadawałam sobie pytania i chciałam zrozumieć, czy jestem Słowianką, czy mam duszę łącińską” – mówiła Tatiana Țîbuleac. „Próbowałam zrozumieć, jak ważne jest wiedzieć, kim jesteś. To w ten sposób zaczęłam pisać tę książkę” – podkreślała autorka *Szklanego ogrodu*.

⇒ Magdalena Bojanowska

Tatiana Țîbuleac jest jedną z najbardziej rozpoznawalnych mołdawsko-rumuńskich pisarek młodego pokolenia. Jej książka *Lato, gdy mama miała zielone oczy* (przeł. Dominik Małecki, wyd. Książkowe Klimaty) przyniosła jej uznanie i rozpoznawalność w literackim świecie.

21 sierpnia, pierwszego dnia Literackiego Sopotu, pisarka spotkała się z czytelnikami, żeby opowiedzieć o swojej najnowszej książce *Szklany ogród* (przeł. Kazimierz Jurczak, wyd. Książkowe Klimaty, Noir Sur Blanc). Spotkanie poprowadziła Magdalena Kicińska.

Potrzebowałam odpowiedzi
Już na początku spotkania Magdalena Kicińska zapytała Tatianę Țîbuleac o to, co pisarka mołdawska robi na festiwalu poświęconym Rumunii. „Zawsze się przedstawiałam jako pisarka rumuńska, czuję się dobrze w tej roli. Nie nazywam siebie Mołdawianką z Rumunii. To jest techniczna sprawa. Piszę po rumuńsku, a język rumuński jest dla mnie czymś więcej niż dla innych pisarzy. Mój rumuński jest owocem pracy i tym bardziej jest drogocenny, bo był dla mnie wysiłkiem” – odparła.

W *Szklanym ogrodzie* Țîbuleac oddaje głos młodej dziewczynie wykupionej z wiejskiego sierocińca przez kobietę o surowym usposobieniu, która zmusza podopieczną do nauki języka rosyjskiego. Ten, jak przekonuje, będzie dla niej – w przeciwieństwie do rumuńsko-mołdawskiego – przepustką do awansu społecznego. Tłem wydarzeń jest Mołdawia w okresie schyłku imperium sowieckiego i w początkowych latach transformacji postkomunistycznej.

Autorka *Szklanego ogrodu* zauważyła, że „napisała tę książkę z własnej potrzeby”. „Potrzebowałam odpowiedzi jako kobieta prawie pięćdziesięcioletnia, emigrantka. Opuściłam kraj, który znajdował się w stanie dość brutalnej tranżycji politycznej i ekonomicznej. W Paryżu, z dziećmi, mężem i znajomymi nie mówiącymi po rumuńsku, czułam się odłączona od mojej Mołdawii i najprawdopodobniej tego potrzebowałam. Potrzebowałam nowości” – podkreśliła.



”

Od kiedy zaczęłam pracować jako dziennikarka, czułam, że mam podwójną tożsamość. Zadawałam sobie pytania i chciałam zrozumieć, czy jestem Słowianką, czy mam duszę łacińską, co to znaczy być Rumunką czy Mołdawianką w Paryżu. Próbowałam zrozumieć, jak ważne jest wiedzieć, kim jesteś.

Próbowałam zrozumieć siebie

Tatiana Țîbuleac kontynuowała temat swojej emigracji. „Myślę, że wielu emigrantów z mojej generacji miało ten pomysł, że musimy stać się nowymi ludźmi, ale mój kraj mnie dogonił i zaczęłam zauważać, że staje się bardzo ważne mówienie po rumuńsku, rozumienie tego języka” – powiedziała.

Jak dodała, sama dorastała z obowiązkowym rosyjskim, „w kraju okupowanym, sowietysowanym”. „Od kiedy zaczęłam pracować jako dziennikarka, czułam, że mam podwójną tożsamość. Zadawałam sobie pytania i chciałam zrozumieć, czy jestem Słowianką, czy mam duszę łacińską, co to znaczy być Rumunką czy Mołdawianką w Paryżu. Próbowałam zrozumieć, jak ważne jest wiedzieć, kim jesteś. To w ten sposób zaczęłam pisać tę książkę” – stwierdziła.

Pisarka zaznaczyła, że dlatego *Szklany ogród* jest książką bardzo intymną. „Pracując nad nią, próbowałam zrozumieć siebie i ludzi z mojego pokolenia, którzy znajdowali się wiecznie między kulturami, na skrzyżowaniu. Chciałam zrozumieć system, gdzie kładliśmy się spać w jednym reżimie, a budziliśmy się w innym, z nowym alfabetem” – podkreśliła. Wyjaśniła także, że *Szklany ogród* jest metaforą Mołdawii, a główna bohaterka książki „drga pomiędzy kulturami”.

Kobiety jako wataha wilków

Prowadząca spotkanie Magdalena Kicińska zapytała również o wątek kobiecy w książce. „Dorastałam wśród kobiet. To takie podwórko sowieckie, gdzie wydawało się, że jest tam więcej kobiet niż mężczyzn. Dorastałam wśród silnych kobiet, które pracowały, prały, gotowały i wychowywały dzieci. Wychowywały mnie kobiety, to one były taką watahą wilków w moim życiu. To one wychodziły na pierwszy plan” – odpowiedziała gościnie Literackiego Sopotu, tłumacząc, dlaczego w *Szklanym ogrodzie* znalazło się tyle bohaterek.

» Spotkanie z Tatianą Țîbuleac prowadziła Magdalena Kicińska. Na i z języka rumuńskiego przełożyli Bogdan Achimescu i Ewa Odrobińska. Na polski język migowy tłumaczyli Michał Drzewek i Kamila Skalska. Spotkanie można obejrzeć na kanale Goyki 3 na YouTube oraz odsłuchać w formie podcastu na kanale Goyki 3 na Spotify.

”

Opuściłam kraj, który znajdował się w stanie dość brutalnej tranzycji politycznej i ekonomicznej. W Paryżu, z dziećmi, mężem i znajomymi nie mówiącymi po rumuńsku, czułam się odłączona od mojej Mołdawii i najprawdopodobniej tego potrzebowałam.

Tatiana Țîbuleac opowiada Magdalenie Kicińskiej, co zainspirowało powstanie jej powieści *Szklany ogród*. Fot. Bogna Kociumbas-Kos



Redaktorka naczelna: Małgorzata Muraszko

Zespół redakcyjny: Magdalena Bojanowska, Klaudia Czaboryk, Filip Fierek, Justyna Grochal, Julia Kapała, Anna Nicz

Korekta: Agnieszka Kochanowska

Projekt graficzny i skład: Anita Wasik

Napisz do nas: redakcja@literackisopot.pl

Wszystkie materiały objęte są prawem autorskim. Przedruk lub kopiowanie całości lub fragmentów materiałów możliwy jest wyłącznie za wcześniejszą pisemną zgodą wydawcy – Goyki 3 Art Inkubatora.



Goyki 3
Art Inkubator



Dofinansowano
ze środków
Miasta Sopotu



Ministerstwo Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano
ze środków
Ministra Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego
pochodzących
z Funduszu
Promocji Kultury



RUMUŃSKI
INSTYTUT
KULTURY

Sezon Kulturalny
Rumunia—Polska
2024—2025



PARAFIA EWANGELICKO-AUGUSTYNSKA
GDĄŃSK - Sopot - GDYNIA



PAŃSTWOWA GALERIA SZTUKI



Smak
słowa



STOWARZYSZENIE
TŁUMACZY
LITERATURY



TEATR
WYBRZEŻE



MUZEU
SOPOTU



OLONTARIAT
AKTYWNI W SPOCIE



HISTORYCZNE
MUSEUM
SOPOTU



www.literackisopot.pl